

Byłem w piekle

WYWIAD



Historia jego życia porywa. Może stanowić scenariusz do filmu. Przedstawiamy wywiad z Maciejem Sikorskim, autorem książki „Byłem w piekle. Nie polecam”.

Maćku, zanim opowiemy Czytelnikom o tym, co przeżyłeś, opowiedz nam jak wyglądało Twoje dzieciństwo?

Mieszkaliśmy w pięknym domu we wsi pod Jarocinem. Tata będąc dyrektorem gorzelnii był królem na wsi. Ale ta sielanka została przerwana. Powodem był rozwód rodziców. Miałem wówczas 5 lat. Mama postanowiła uciec, bo miała już dość swojego małżeństwa. Taty często nie było w domu, a jak przyjeżdżał, to grał na fortepianie i pił wino. W tym czasie mama musiała przerzucać węgiel do piwnicy.

Miałeś pozornie sielskie dzieciństwo. Dom pod lasem i psa. Jednak w wyniku rozwodu rodziców musieliście opuścić dom.

Mam taki traumatyczny moment wyjazdu w rozdzierającym bólu. Mieliliśmy pięknego psa, owczarka podhalańskiego Azę. Gdy pewnego razu przyjechał po nas służbowy Żuk taty i mama zapakowała nas do niego, nasz pies tego po prostu nie przeżył. Nie wiem czy Azie nie pękło serce z rozpaczy, bo to ja z siostrą zajmowaliśmy się nią.

Przeprowadziłeś się na Śląsk na betonowo-industrialną pustynię. Trafieś do Tychów.

Do miasta pełnego ludzi takich jak ja. Poszukujących wolności, którzy gdzieś tam z czasem zaczynają mieć problemy z

narkotykami. Brak ojca skutkuje pewnym rozchwianiem i tym, że bardzo trudno jest prowadzić normalne życie. U mnie też tak było. Nie ma ojca, to szuka się idola.

Ty takiego znalazłeś. Jak to się stało, że go poznałeś?

Poprzez siostrę. Moja starsza o 5 lat siostra poznała Ryśka (Riedla, wokalistę zespołu Dżem – przyp. red.) i zacząłem chodzić do niego. Mogłem być świadkiem tworzenia piosenek. Słuchaliśmy muzyki. Mieszkaliśmy od siebie jakieś 300 metrów i widywałem Ryśka, ponieważ bardzo często przechodził koło naszej szkoły. Miałem wówczas 13-14 lat. Przeżywałem wielką fascynację jego osobą. Chodziliśmy do tej samej szkoły, oczywiście Rysiek był starszy ode mnie o kilkanaście lat i zakończył swoją edukację na siódmej klasie szkoły podstawowej nr. 18 w Tychach, do której ja później zacząłem chodzić. Zanim jego poznałem, najpierw gdzieś zza ogrodzenia obserwowaliśmy, jak Rysiek wracał do domu. Był takim kolorowym ptakiem, kimś zupełnie innym, kolosalnie różniącym się od otoczenia. Moim marzeniem było go poznać, bo wydawało mi się, że jest to osoba, która w jakiś sposób się wybiła z tego co było naokoło. Były lata 80-te i komuna była w rozkwicie. Miałem różne etapy tej znajomości. Pierwszy etap to była fascynacja, idol i fan. Tak się zaczęło. Potem to już była relacja taka typowo przyjacielska.

Słyszałem, że zamiast chodzić na niedzielną Mszę Świętą to z siostrą odwiedzałeś Ryśka...

Mówiliśmy mamie, że wychodzimy do kościoła, a szliśmy do niego. Z upływem lat zrodziła się między nami przyjaźń i zażyłość. Rysiek, wyjeżdżając na kolejne detoksy, odwyki odwiedzał nas, żegnał się z nami. Podejmował trud zmagania ze swoją chorobą. W pewnym momencie mieliśmy jasność, że wie w jakim jest miejscu. Miał świadomość swojego pogrążenia. Wbrew temu, jak mu się cały czas wydawało, przynależna jego twórczości heroina wcale tak naprawdę nie była nieodłącznym atrybutem jego twórczości.

Rysiek zapraszał Ciebie w miejsca, w których narkotyki były czymś normalnym. Ale sam bronił Ciebie przed nimi rękoma i nogami.

Zawsze mówię o tej historii, że ona jest paradoksalna. Bo myślę, że gdyby nie Rysiek to w 99 procentach moja historia zakończyłaby się dla mnie bardzo źle. Będąc w miejscu, gdzie narkotyków było pełno ta osoba, która była najbardziej chora, jednocześnie powstrzymała mnie przed nimi. A miałem heroinę na wyciągnięcie ręki. Gdy proponowano mi „działkę” to Rysiek był pierwszą osobą, która stanowczo krzyczała i odmawiała racji bytu dla takiego pomysłu.

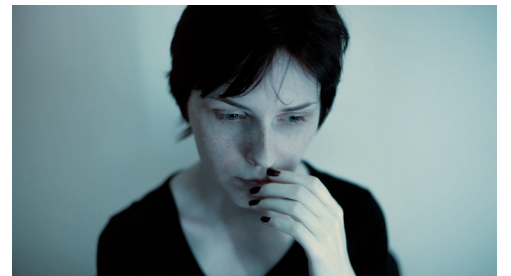
Co by nie powiedzieć o drodze Ryszarda Riedla, był on autentyczny. Zwracasz uwagę w swojej książce, że bardzo poszukiwał prawdy. Kim był dla Ciebie?

To jest człowiek, którego ciągle mi bardzo brakuje. I brakuje pomimo tego, że mam ponad 50 lat i w tym momencie te kilkadziesiąt lat, w których nie ma na świecie Ryśka, niewiele zmieniło. Był jakby starszym bratem,

W NUMERZE:

NIEBEZPIECZEŃSTWO 4

Niewyczuwalne zagrożenie



DECYZJA 4-5

Naprawdę nie potrzebuję?



MSZA ŚWIĘTA 5-6

Niewidzialny cud



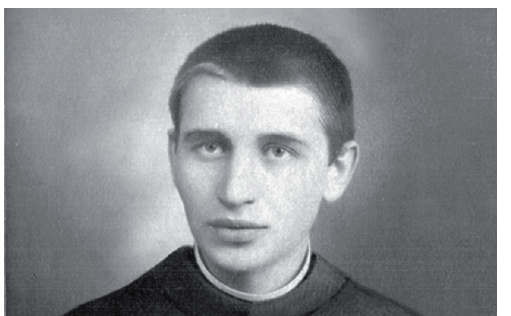
SPOWIEDŹ ŚWIĘTA 6-7

Moc oczyszczenia



SŁUGA BOŻY 7

Różaniec dla każdego



cd. ze str. 1

kimś kto wyznacza pewne kierunki, kto myśli tak jak ja, kto szuka tego co ja.

Szukał wolności. Ty też jej szukałeś.

Tak. Tyle że w pewnym momencie dostrzegłem, że to jest ułuda myśląc, iż Rysiek jest człowiekiem wolnym. Zorientowałem się, jak bardzo jest uzależniony. Zresztą nie robił z tego tajemnicy.

Narkotyki bardzo ściągają człowieka w dół...

Miałem kiedyś kolegę, który handlował narkotykami. Sprzedawał „kompot” narkomanom na Dworcu Centralnym, osobom ocierającym się o śmierć. Kiedyś zaprowadził mnie za perony. Schodziliśmy z peronów, szliśmy torami, gdzie za jakiś czas zaczynały się takie niewypełnione niczym drobne nisze, gdzie spali wychudzeni ludzie, którzy mogli ważyć po 40 kg. Nie widzieli oni światła dziennego. Byli przerażająco brudni i chudzi. Wyglądali jak żywe kościotrupy z wielkimi oczyma. Jedyne światło, które widzieli czasami w ciągu dnia to światło nadjeżdżającego pociągu, który przy jakiejś próbie przemieszczania się mógł ich zabić.

Jak miała pokazać przyszłość, uzależnienie od narkotyków także Ciebie nie ominęło. Sięgnąłeś po nie. Zażywałeś prawie wszystkich dostępnych narkotyków.

Rzeczywistość, w której żyłem przytłaczała mnie. I czułem się źle. Narkotyki to była dla mnie ucieczka. Szukałem siebie, aby odnaleźć swoje miejsce w życiu. Sądzę, że jestem ponadprzeciętnie wrażliwy. Komu na mnie przerażała. Moją pasją od dziecka była historia i nie mogłem znieść tego, że zakłamuje rzeczywistość. Nie mogłem znieść tego, że nie ma wolności. Bardzo szybko zacząłem więc kontestować rzeczywistość wokół. Chciałem mieć ulgę od tego całego syfu, sączącego się zewsząd kłamstwa i podłej estetyki. A jeśli idealizuje się wolność, to często staje się ona ucieczką. To nie jest "droga do", tylko "ucieczka od". I ta ucieczka bardzo szybko skończyła się u mnie na manowcach.

Jak wskazuje na to tytuł książki, którą napisałeś „Byłem w piekle. Nie polecam” nieświadomie szedłeś na zatracenie.

Myślę, że gdyby każdy zdawał sobie sprawę, dokąd prowadzi droga, którą podąża to być może piekło byłoby puste. Może nikt by do niego nie trafiał. W moim wypadku było tak, że ta konstatacja tego, gdzie jestem, nastąpiła bardzo późno, ponieważ znalazłem się w pewnych miejscach i pewne stany osiągnąłem.

Jak wyglądało wtedy Twoje życie? Słyszałem, że wypalałeś całe morze marihuany. Od rana do nocy. Żyłeś generalnie w nocy.

Wychodziłem czasem bardzo późno i szedłem prosto na imprezę techno. Kolega Wilhelm Bąk kiedyś napisał piosenkę „*Bawiliśmy się do rana następne 4 lata*”. Opowiada ona o nałogu, że w pewnym momencie zaczyna się robić tak samo codziennie. Czyli tak, jakby czas się zatrzymał.

Doskonale okłamywałeś nie tylko siebie, ale i cały świat wokół Ciebie. Byłeś w stanie przekonać wszystkich a zwłaszcza siebie, że to co się dzieje jest bardzo w porządku przygodą.

Każde uzależnienie możliwe jest przez to, że pojawia się kłamstwo. U mnie też było bardzo podobnie, czyli najpierw przymykałem oko na zło i zaczynałem je odbierać jako dobro. Potem pojawiło się kłamstwo usprawiedliwiające, czyli mówiłem sobie i innym: „*Nieważne jest to, iż 4 lata paliłem codziennie marihuanę od rana do nocy, nie mając ani jednego dnia przerwy, bo i tak nie byłem uzależniony*”. Twierdziłem, że przecież marihuana nie uzależnia, bo jest lekkim narkotykiem.

Robiłeś wtedy spektakle dla dzieci, które były przyjmowane owacyjnie. Dzieciaki je uwielbiały.

To prawda. Byliśmy takimi niezbyt standardowymi aktorami, którzy wsiadali w samochód wożący nas na spektakle. Spędziliśmy wiele miesięcy w podróży. Choć bajki były odbierane rewelacyjne, to ja nie zagrałem na trzeźwo żadnego spektaklu.

Co robiłeś, żeby utrzymać się jakoś na powierzchni?

Niestety zacząłem sprzedawać tzw. lekkie narkotyki. Oczywiście okłamywałem się, że sprzedawanie marihuany nie jest czymś złym. Paradoks polegał na tym, że było to gdzieś na czwartym roku moich studiów prawni-

czych. Człowiek, który jest prawie magistrem prawa, sam siebie oszukiwał, że nie widział w tym nic złego. Zresztą w końcu studia rzuciłem. Po czwartym roku stwierdziłem, że są one dla mnie kompletnie bez sensu.

Rozpoczyna się w Twoim życiu okres ryzykownych poszukiwań duchowych. Narkotyki w połączeniu z praktykami duchowymi to bardzo niebezpieczne połączenie.

Moje życie składa się zasadniczo z trzech, dość długich fragmentów. Pierwsze to fascynacja narkotykami. To, że byłem chroniony przed heroiną jako nastolatek nie oznacza, że do nich nie sięgnąłem. Uczyniłem to dużo później. Na początku przebyłem standardową drogę fascynacji marihuaną i haszyszem - tymi tzw. lekkimi narkotykami. Później to była już cała tablica Mendelejewa. Wychodzeniem z tej rzeczywistości narkotycznej było wchodzenie w rzeczywistość New Age, ezoterykę czy tarot. Pewne stany świadomości ustąpiły u mnie miejsca innym miejscom świadomości, które odnajdywałem na drodze medytacji: czy to hinduistycznej, buddyjskiej, czy też różnych praktyk New Age. Praktykowałem także medycynę niekonwencjonalną.

Zajmowałeś się ezoteryką, Reiki oraz tarotem. Chciałeś być mistrzem Reiki (duchowości wschodniej), a także leczyć ludzi.

Chciałem zostać mistrzem Reiki i studiowałem w szkole ezoterycznej przedmioty, które bardzo mi imponowały, czyli astrologię, numerologię, jogę, Tai Chi. Coraz bardziej mnie do tego ciągnęło. Poszukiwałem takiej metody, która będzie prowadziła mnie w dobrą stronę. Nie znałem Boga, a rzeczywistość duchowa nie zna próżni.

Dochodzi do dramatycznej sytuacji w Twoim życiu. Podejmujesz się próby samobójczej...

Bardzo szybko zostało to wprowadzone w czyn. Wanna, gorąca woda... Ta próba była bardzo na serio i całe szczęście ją przeżyłem.

Jak myślisz, dlaczego do niej doszło?

Z jednej strony miało miejsce zderzenie wielkiej ilości narkotyków, a z drugiej strony bardzo intensywnych praktyk duchowych. Robiłem różnego rodzaju

praktyki oddechowe i medytacyjne. Myślę, że bezpośrednim powodem było dręczenie demoniczne. W pewnym momencie mój umysł został zmagcony i poczułem pewne przymuszenie do samobójstwa. Nie planowałem tego miesiącami, to był jakiś impuls. Siedząc w pokoju, nagle poczułem zło. Tak jakby ktoś przechodził w danej chwili obok mnie - ktoś, kogo nie widzę, a kogo czuję. Poczułem jakiejś metaliczne czyste zło i dziwne mącenie w umyśle. Miałem na szyi korale. Ktoś zaczął nimi poruszać i tym kimś nie byłem ja. W pewnym momencie zaczęły one wydawać dźwięki i grać. W moim umyśle powstała myśl, żeby skończyć ze sobą.

Niewiele osób o tym wie, ale praktykowanie jogi jest bardzo niebezpieczne. Bo tak naprawdę joga nie jest niewinną gimnastyką, jak próbuje się ją przedstawiać.

Uczyłem się jogi w ruchu Ananda Marga. Byłem w szkole joginów w Szwecji. Poznawałem tzw. Dada. To są tzw. kapłani w ruchu Ananda Marga. Gdybym dzisiaj Dadzie powiedział, że joga jest gimnastyką, to zabiłby mnie śmiechem.

W tym Twoim stanie duchowym trafia się Tobie wyjazd do Medjugorie.

Koleżanka zafascynowana New Age powiedziała: „*Jedźcie tam, to tam jest dobra energia, wirujące słońce*”. Mówiła, że dzieją się tam energetycznie niesłychane rzeczy. Podróż była mocno kuriozalna, bo mieliśmy bagażnik wypełniony krowim łajnem. Zabraliśmy ze sobą też piramidę, w której spala się hinduski ogień, czyli zestaw do palenia agnihotry, trochę ryżu i sklarowanego masła. Mieliśmy także brazylijski instrument berimbau.

Czy Twój pierwszy wyjazd do Medjugorie coś w Tobie zmienił?

Coś zasiał. Na pewno jednak nie trakto- wałem jego jako pielgrzymki, tylko jakąś wyprawę. Od samego początku drogi była bardzo mocna walka duchowa. Jechaliśmy we mgle, gdzieś tam była powódź. Kolega był na mnie wściekły, chciał dziesiątki razy zawracać. Ja nie wiem czemu, ale miałem w paszporcie oderwane zdjęcie. Dojeżdżając do Medjugorie zajmowałem się obserwacją. Chodziłem na górę Križevac i w różne inne miejsca. W kościele św. Jakuba

cd. na str. 3

ZiarnoNadziei

ADRES REDAKCJI:

ul. Jana Husa 2
03-153 Warszawa
e-mail: redakcja@ziarnonadziei.pl
tel. 501 783 593

WYDAWCA:

Fundacja Miłość i Nadzieja
ul. Jana Husa 2
03-153 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY:

Paweł Pusz
e-mail: pawel@ziarnonadziei.pl

OPIEKUN DUCHOWY:

o. Edward Staniukiewicz

SKŁAD I ŁAMANIE:

NEO-PRESS POLSKA Paweł Więclaw
oś. Willowe 21/1, 31-902 Kraków

Druk:

POLSKAPRESS Sp. z o.o.
41-203 Sosnowiec Miłowice
ul. Baczyńskiego 25a
nakład 10 000 egz.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania nadesłanych artykułów i listów.

Wydawca i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Reprodukowanie części lub całości tekstów bez pisemnego zezwolenia jest zabronione.

cd. ze str. 2

przy obrazie Gopsy, wpatrywałem się szukając jakiś energetycznych zjawisk. Niczego tam takiego nie znajdowałem. Byłem wielce rozzaczarowany pobytem, który dokonywał się z pozycji osoby zanurzonej w New Age i kompletnie niezwiązanej z kościołem.

Co się stało po Twoim powrocie z Medjugorie?

Po powrocie odczuwałem wielką tęsknotę za tym miejscem. To była taka tęsknota niewypowiedziana. Zaczęła się też sekwencja zdarzeń naokoło. Nawracali się moi przyjaciele, w tym jeden z moich znajomych, z którym studiowałem w szkole ezoterycznej (zajmował się tarotem, medycyną niekonwencjonalną i stosował różnego rodzaju praktyki). Drugi także się nawracał (pochodził z bardziej ateistycznego środowiska). Widziałem, że dzieje się z nimi coś, czego nie potrafiłem zdefiniować. Dostrzegałem, że gdzieś w ich sercach następują jakieś przemiany. Także jakiś pokój, którego wcześniej nie widziałem.

Co utkwiło Ci w pamięci z tego wyjazdu?

Na pewno rozmowa w sklepie z dewocjonaliami, w którym chciałem kupić mamie prezent (mama zawsze była osobą wierzącą i chciałem sprawić jej prezent). W tym sklepie pani spytała się mnie: „Co do Gopsy przyjechałeś?” Czyli do Matki Bożej. Kiedy dla spokoju odpowiedziałem, że tak, sprzedawczyni zapytała się: „Kiedy jedziesz?” Ja byłem wtedy bardzo krótko, bo tylko dwa dni. Powiedziałem jej, że jadę jutro. Ona powiedziała: „Nie, do Mamy trzeba przyjechać na dłużej. Tak na tydzień pobyć z tą Mamą. Za szybko jedziesz”. Ta rozmowa mnie rozwaliła, bo moje duchowe poszukiwania, jak do tej pory ograniczały się do takiej wersji impersonalnej, czyli tego co w hinduizmie nazywa się brahman. Jest to bezosobowa substancja duchowa, która jest jakby tożsama z przyrodą i z kosmosem. Ten bezosobowy brahman jest celem hinduizmu. Jest nim zjednoczenie naszego „ja” z brahmanem. Wszędzie jest w nim mowa o pewnym stanie, ale nigdy nie ma mowy o osobie.

Uciekałeś od konkretnej osoby, którą można nazwać Panem Bogiem.

Jeśli nie ma Boga, to pojawia się rzeczywistość duchowa z innego przedziału. W pewnym momencie ten mój pokój duchowy, w którym przebywałem wypełniony był New Age od sufitu aż do podłogi. To było poszukiwanie wskazówki dla mnie na całe życie. Chciałem wzrastać duchowo. Przy okazji pojawiła się jakaś megalityczna pycha i chciałem osiągać moce, tzn. pewne stany świadomości inne, niż przeciętny zjadacz chleba.

I udawało się to?

Dzisiaj mogę powiedzieć, że niestety tak. Takim momentem, który wzbudził moje

przerażenie, a początkowo zachwyt, to widzenie aury. Przyszedł też taki moment, że jasno słyszałem myśli innych. To już było coś, co wzbudziło mój bardzo duży niepokój. Np. jechałem tramwajem pełnym osób i słyszałem myśli wszystkich ludzi.

W końcu Bóg wyciąga do Ciebie swoją dłoń, a Ty jej nie odrzucasz.

Kompletnie nie spodziewałem się odnaleźć Jezusa Chrystusa w moim życiu, bo tego się nie szuka będąc w impersonalnym hinduizmie. Szuka się pewnych stanów zjednoczenia z bezosobowym absolutem, a nie osoby. Boga.

W jaki sposób Jezus Ciebie uzdrowił?

U mnie spotkanie z Jezusem, czy Jego interwencja przyszła w zupełnie niespodziewany sposób. Było to na seminarium Reiki, na którym przyzywaliśmy doktora Usui, a pojawił się ktoś zupełnie inny. Sam Jezus. Byłem tym zadziwiony, bo nie rozumiałem co się dzieje. To spotkanie zupełnie przemieniło moje serce. To było jedno z piękniejszych doznań życiowych. Wtedy pojawiła się wielka tęsknota za Nim, za Chrystusem, a także próba modlitwy, choć nie wiedziałem, jak wziąć się za nią. Był to dotyk, który zaczął mnie przemieniać. Zwierzyłem się moim kolegom, że przeżyłem tak jakby pewien mistyczny kontakt, dotknięcie samego Chrystusa. Oni w ogóle nie byli tym zdziwieni i tylko zapytali o godzinę tego zajęcia. Powiedziałem, że było to w sobotę o godzinie 19.00. Okazało się, że wtedy modliły się o moje nawrócenie dwie wspólnoty w dwóch różnych miejscach i że w tym czasie była sprawowana Eucharystia w intencji mojego nawrócenia. Przeszedłem modlitwy uwalniające mnie od ducha narkotyków, przecinające węzły duchowe wiążące mnie z nimi. Także modlitwę o przecięcie pewnych węzłów łączących mnie z moimi mistrzami duchowymi i ze wszystkimi grzechami, które wcześniej popełniałem.

Nawracanie przebiega różnie. U jednej osoby jest to proces, a u innej natychmiastowo. Jak było w Twoim przypadku?

Na pewno nie błyskawicznie, bo to był proces. W pewnym momencie po moim nawróceniu odstąpiłem od zła, ale zło nie odstąpiło ode mnie.

Byłeś przez długi czas atakowany w nocy.

Ktoś mnie dusił. Było to okropne uczucie. Traciłem oddech, dusiłem się. Nie miałem czym oddychać. Na ratunek przychodziła wtedy modlitwa. Wiedziałem jakie jest tego źródło. Po mojej kilkusetletniej przygodzie z New Age, po nawróceniu często chodziłem do księdza, który bardzo mi pomagał, bo miał dużą wiedzę na temat wschodnich duchowości. Pomógł mi w dwójnasób. Po pierwsze napisał książkę „Różne drogi na różne szczyty”, która odpowiadała na moje pytania, już nawet samym tytułem. Gdy przychodziłem do niego pytając się co



mam teraz zrobić, będąc osobą przyzwyczajoną do hinduizmu czy do buddyzmu, oczekiwałem od księdza jakiś kolejnych praktyk, tym razem chrześcijańskich. Oczekiwałem, że powie mi: „Maćku drogi, odmów 3 Zdrowaśki rano, w południe i wieczorem”. Ksiądz jednak powiedział mi, uśmiechając się: „Maciej, Ty masz przyzwyczajenia z Twojego poprzedniego okresu. A Ty teraz masz zrobić tylko i wyłącznie jedną rzecz - masz przylgnąć do Jezusa Chrystusa”. Ja myślę, że te różne negatywne rzeczy ustąpiły w wyniku tego, że przylgnąłem do Jezusa Chrystusa i zastąpiłem wszystkie możliwe szpary, przez które mogłyby pojawić się wszystkie niepożądane rzeczy związane z poprzednim życiem.

Długo trwało Twoje wychodzenie z poprzedniego życia?

Dość długo. Byłem wrośnięty korzeniami w ten poprzedni świat. Do tego u progu podjęcia pracy w wielkiej firmie ezoterycznej, która handlowała różnymi przedmiotami typu kadzidełka, waha-dełka, różdżki itd. Czekałem na katalog, który miał przyjść do mnie pocztą i z tym katalogiem miałem zacząć jeździć po sklepach w Polsce i zbierać zamówienia. Katalog nie przychodził, a znajomi namówili mnie na spowiedź.

Zaczynałeś wierzyć w Boga, ale kościołowi mówiłeś „nie”.

Byłem bardzo zbuntowany wobec kościoła. W zmianie tego podejścia pomogło mi bardzo mistyczne doświadczenie, kiedy to siedząc na ławce w parku próbowałem się modlić i nagle poczułem koło siebie zapach kadzidła. Poszedłem do znajomych, którzy popatrzyli na mnie i powiedzieli: „Dziwna sprawa, bo pachniesz kościelnym kadzidłem”. Był to dla mnie nieprawdopodobny dotyk Boga. Myślę, że Pan Bóg chciał mnie jakoś skierować w stronę kościoła. Dzięki temu doświadczeniu prawdopodobnie zdecydowałem się na spowiedź generalną (jest to spowiedź z całego życia - przyp. red.) i zaraz po niej nastąpiła moja kolejna pielgrzymka do Medjugorie. Tym razem nie była to już wycieczka.

Powiedziałeś Bogu „tak”.

Maryja zaprowadziła mnie do swojego

Syna i Ojca. Przedstawiła mnie Jezusowi oraz Kościołowi. To było dla mnie doświadczenie bardzo mocne, mistyczne. Był taki tydzień, w którym odpowiadałem sobie na wszystkie pytania, które miałem. Było mi bardzo ciężko przestać się z mojego języka New Age, gdzie mówiłem o wibracjach, energiach, świadomości kosmicznej itp. na inny język, tj. na łaskę, na Ducha pisanego dużą literą. Potem byłem na koncercie, na którym wyznałem ustami, że Jezus Chrystus jest moim Panem i Zbawicielem.

Wracając do przesылki, którą miałeś otrzymać, dotarła ona w końcu do Ciebie?

Tak. Ale gruby katalog w wielkiej kopercie szedł 4 tygodnie, a powinien kilka dni (40 km z miejsca wystania - przyp. red). Koperta miała naklejony znaczek... Matki Bożej Zwycięskiej. To był dla mnie prawdziwy stempel tego co się dokonało. Natychmiast potargałem i wyrzuciłem ten katalog do kosza. To było dla mnie absolutnie niesamowite doświadczenie tego, że mam kontakt z Bogiem, z Jezusem jako osobą, z Jego Matką jako osobą. To było coś diametralnie różnego od tego, w czym tkwiłem wcześniej przez całe lata.

Bóg miał pomysł na Twoje życie. Bardzo dobrze wiedział, że jesteś fanem kina i teatru. Trudno uwierzyć, że kilkanaście lat temu prowadziłeś niespokojny tryb życia, a dzisiaj w ramach założonego przez siebie teatru Exit pracujesz z osobami niepełnosprawnymi. Tak i m.in. wystawiliśmy sztukę opartą na biblijnej księdze Wyjścia czy Księdze Rodzaju.

Czym dla Ciebie jest Exit?

Jest ostatecznym spełnieniem zawodowym. To jest dużo więcej niż praca. Czuję się, jakbym został odnaleziony i sam się odnalazł. Mam świadomość, że to co nastąpiło, spadło z góry, bo było to kompletnie niespodziewane. Nie miałem takiego pomysłu na siebie. Tylko moje prośby do Najwyższego zostały ziszczone. Ktoś powiedział mi, że jest taki projekt i są na to pieniądze. Trzeba prowadzić teatr

cd. na str. 4

cd. ze str. 3

z osobami niepełnosprawnymi. Nie wiedziałem, czy to potrafię czy nie.

Było oczywiste dla Ciebie, żeby zrobić sztukę na podstawie Biblii?

Jeśli mamy budować wspólnotę to wtedy, kiedy wspólnie odbieramy dobro jako dobro i zło jako zło. Biblia jest takim fundamentem. Definiuje dobro jako dobro, a zło jako zło. To było moje niezrealizowane marzenie, a kiedy pojawiły się osoby niepełnosprawne, wiedziałem, że chcę z nimi to zrobić.

Teatr jest nie tylko Twoją pasją, ale także spotkaniem.

Poniekąd. Ten teatr jest takim spotkaniem. W nim się konfrontujemy. Z jednej strony mamy niepełnosprawność osób chorych, ale ja też widzę swoją

niepełnosprawność. Pierwszy spektakl, jaki zrobiliśmy był na podstawie tekstu z Księgi Wyjścia, gdzie Izrael wychodził z niewoli egipskiej. Podobnie jak moi aktorzy wychodzą z niewoli swojej niepełnosprawności, ja wychodzę z niewoli swojego egoizmu, egotyzmu, zapatrzenia w siebie. Tam nie ma miejsca na egoizm, egotyzm czy wygodnictwo. Trzeba pomagać i pójść np. z osobą niepełnosprawną do toalety. Nikt tego za mnie nie robi.

Piękna postawa, która ujmuje.

Skrzywdziłem w swoim poprzednim życiu wiele osób. Mam świadomość, że powinienem to naprawić i staram się to czynić. Natomiast pewnych rzeczy z przeszłości już nie naprawię. To dzielenie się z innymi jest jakby odpłacaniem pewnych krzywd, które wyrządziłem ludziom.

Swoje życie opierasz na prawdzie oraz szczerości. Tylko żyjąc w ten sposób możemy dawać świadectwo wiary.

Jak mawiał św. Jan Paweł II: „Poznać prawdę a prawda was wyzwoli”. Dlatego należy mówić prawdę, nawet jeżeli ona boli. Żyjemy w przestrzeni kłamstwa nie tylko w zakresie polityki, ale duchowości. Mówimy o rzeczach, które są bardzo groźne. Człowiek jest wezwany od Boga, aby w swoim świecie czynić jak Bóg.

Czynić jak Bóg, czyli być w łasce uświęcającej. Co zrobić, aby zawsze w niej być?

W momencie, kiedy "podwinie się nam noga" należy podjąć się w swoim życiu radykalnego rozdzielenia światła od ciemności, ale też pewne rzeczywistości umieć nazywać. Czyli szukać praw-

dy i w momencie, kiedy znajdujemy się w jakiegokolwiek sytuacji próby, nie bać się nazwać tego, gdzie jesteśmy.

Bo piekło naprawdę istnieje.

Dlatego chrońmy się przed nim. Możemy to uczynić podczas Spowiedzi Świętej, ponieważ sakrament pojednania posiada wielką moc - możemy w nim spotkać samego Chrystusa. Elementem tego wszystkiego jest Boże Miłosierdzie, które w tym przypadku rozlewa się wartkim strumieniem. Pamiętajmy, że będąc w łasce uświęcającej, niesiemy światu światło.

Dziękujemy za rozmowę.
RED

Niewyczuwalne zagrożenie

NIEBEZPIECZEŃSTWO

Od wielu lat coraz większą popularnością cieszy się praktykowanie jogi. Niestety niewiele osób zdaje sobie sprawę, jakie niesie to ze sobą zagrożenie.

Można zadać pytanie... „Dlaczego?” Okazuje się, że joga nie ma nic wspólnego z rozciąganiem mięśni czy ćwiczeniem oddechu. To bardzo niebezpieczny system filozoficzny pochodzący z Dalekiego Wschodu wskazujący, jak uwolnić się z materialnej formy. Filozofia ta oparta jest na wierze o reinkarnacji. Dla osób zajmujących się jogą, ludzka dusza w momencie śmierci odradza się w innym ciele. Zadaniem jogi jest osiągnięcie spokoju oraz przejście ze świata materii do świata tzw. energii kosmicznej.

Znany włoski egzorcysta, ksiądz Gabriele Amorth przestrzegał przed jogą. Twierdził, że jest ona "dziełem szatana". Dlaczego? Otóż ludzie praktykujący jogę próbują przenieść się do bliżej nieokreślonego „kosmicznego świata” lub osiągnąć jakieś duchowe czy intelektualne „super energie”. Są przy tym zupełnie nieświadomi, że sobie szkodzą, a mantrą łamią pierwsze przykazanie Boże: „**Nie będziesz miał Bogów cudzych oprócz Mnie**” (Księga Wyjścia 20,3).

Pamiętajmy, że od momentu Chrztu Święte-

go w naszym ciele zamieszkuje Duch Święty (o ile jesteśmy w łasce uświęcającej). Chroni nas Bóg. Dlatego wielką krzywdę wyrządza np. rodzice swoim dzieciom nie chcąc ich ochrzcić. Co prawda tłumaczą to tym, że dziecko samo zadecyduje w przyszłości, czy przyjąć chrzest, ale ponieważ w życiu nie ma próżni, to jest do tego czasu narażone na niebezpieczeństwa duchowe.

Warto dodać, że kolejnym niebezpieczeństwem płynącym z uprawiania jogi jest możliwość uzależnienia się od swojego mistrza, pod kierunkiem którego prowadzi się ćwiczenia. Zdarzyć się może, że ktoś kto uprawiał jogę, będzie chciał powrócić do praktyk katolickich i konieczne będzie wówczas udanie się do egzorcysty w celu uwolnienia się od duchowych niebezpieczeństw, które niesie ze sobą joga.

Wreszcie na koniec możemy wspomnieć o osobach chorych, którzy praktykują jogę w celu poprawy zdrowia. Może nawet zdarzyć się, że ich zdrowie poprawi się. Pamiętajmy jednak, że mówimy o innym



wymiarze duchowości i zły duch też może dać nam zdrowie i spokój, tylko po to, aby po pewnym czasie w najmniej spodziewanym przez nas momencie, odebrać od nas to wszystko z nawiązką.

Niestety zapomina się o tym, że Jezus Chrystus, mocą swojego Majestatu, jest w stanie uzdrowić człowieka, jeżeli ten tego pragnie i taka jest Wola Boża.

O zagrożeniu praktykowania jogi szerzej

mówimy w wywiadzie z Maciejem Sikorskim na str 1.

PP

„Ufność, którą w Nim pokładamy, polega na przekonaniu, że wysłuchuje On wszystkich naszych prośb zgodnych z Jego wolą. A jeśli wiemy, że wysłuchuje wszystkich naszych prośb, pewni jesteśmy również posiadania tego, o co Go prosiliśmy.” (1 J 5,14-15)

Naprawdę nie potrzebuję?

DECYZJA

Bóg jest wszędzie, nie muszę więc chodzić do kościoła. Po co w ogóle Kościół, skoro jest wylęgarnią zła?

Wiele tych, czy podobnych kwestii zapewne niejeden z nas już słyszał. Zapewne wielokrotnie brakowało nam argumentów, by adekwatnie na nie odpowiedzieć - mnie sprawiały one trudność przez wiele lat...

Wielu z nas zapewne nie zdaje sobie sprawy z tego, co odbywa się tak naprawdę

na ołtarzu. Wielu z nas zapewne wie, że podczas Przeistoczenia kawałek chleba zastępuje Ciało Pańskie. Lecz czy rozumiemy tak naprawdę, co to oznacza?

Czy zdajemy sobie sprawę z tego, że Bóg w Trójcy Jedyny, Pan Jezus Chrystus,

cd. na str. 5



cd. ze str. 4

Człowiek-Bóg, zjednoczenie istotowe Nieba i Ziemi - Jedyny, który jest pełnią dwu światów - składa nam się w ofierze, byśmy to my mogli dopełnić swojej istoty, powołania, życia wiecznego w kruchej mieszaneczce materii i ducha, którą dotychczas stanowimy?

Trudne prawda? Sęk w tym, że **jedynie podczas Eucharystii, jesteśmy w sta-**

nie karmić się Boskością Nieba. Jesteśmy istotami ziemskimi, lecz powołaniymi z ducha, stanowiącymi duszę, umysł i ciało. Ciało karmimy regularnie pożywieniem, umysł chociażby dobrą lekturą, czy dobrym filmem, a duszę?

Czy jesteśmy w stanie nakarmić ją sami? Czy podczas samej modlitwy w samotności jesteśmy w stanie uzupełnić braki, które wraz z oddalającą się w

czasie Komunią, czyli zjednoczeniem z Panem Bogiem, jesteśmy w stanie doświadczyć pełni swojego jestestwa?

Gdyby porównać modlitwę z Eucharystią - analogicznym obrazem staje się rozmowa przez telefon kontrastująca ze spotkaniem twarzą w twarz. Czy ta telefoniczna namiastka umożliwia trwanie w relacji jest w stanie zastąpić do-

świadczenie uśmiechu, rozmowy, a w końcu spotkania z ukochaną osobą? Czy relacja przez telefon "na wieki" jest w stanie przetrwać każdy czas? Czy osobiste spotkanie w naszym realnym świecie nie jest tym, czego człowiekowi niezmiennie od wieków najbardziej potrzeba?

JSŚ

Niewidzialny cud

MSZA ŚWIĘTA

Gdybyśmy tylko wiedzieli, co tracimy nie uczestnicząc we Mszy Świętej, nie opuszczalibyśmy jej...

Mistyczka z Boliwii, Catalina Rivas otrzymała wielką łaskę i dar od Boga, który wraz z Maryją pokazał jej na czym polega piękno Mszy Świętej. Pan Jezus i Matka Boża bowiem pragną zachęcić nas do uczestnictwa w największym wydarzeniu naszego zbawienia, które ma miejsce podczas każdej Mszy Św.

Co zatem dzieje się podczas Mszy Świętej?

Catalina zauważyła chór pięknych, wydobywających się z oddali głosów. Gdy Arcybiskup rozpoczął Mszę Świętą i doszedł do Aktu Pokuty, Catalina usłyszała jak Maryja powiedziała do niej: „**Z głębi swojego serca proś Pana, aby przebaczył ci grzechy, którymi go obraziłaś. W ten sposób będziesz mogła godnie uczestniczyć w tym przywileju, jakim jest Msza Święta**”. Na te słowa Catalina pomyślała: „*Jestem przecież w stanie łaski uświęcającej, nie dalej jak wczoraj się wypowiadałam*”. Na co Matka Boża odpowiedziała: „*Myślisz, że od wczoraj nie obraziłaś Pana? Pozwól, że przypomnę ci parę wydarzeń. (...) A ty mówisz, że nie zraniłaś Boga? Przyszedł na ostatnią chwilę, kiedy celebransi wychodzili w procesji odprawiać Mszę... i zamierzasz uczestniczyć w Niej bez wcześniejszego przygotowania...*”.

Tak istotne jest to, abyśmy nie przychodzili do kościoła na ostatnią chwilę.

Należy także pamiętać o odpowiednim stroju. Latem należy unikać krótkich spódniczek czy szortów. Przed Mszą Świętą warto także poprosić Boga, aby zesał Ducha Świętego, by Ten obdarzył nas pokojem i oczyścił nas z ducha tego świata. Maryja zachęca nas do uwielbiania Trójcy Świętej, uświadamiając nas, że jesteśmy jednym z Jego stworzeń.

Podczas Mszy Świętej należy uważać podczas homilii i czytań, bowiem Słowo Boże nie wraca, dopóki nie wyda plonu. Kiedy uważnie słuchamy, to zawsze coś w nas pozostanie. Wtedy to warto w ciągu dnia przywoływać te słowa (bądź słowo), które zapamiętaliśmy które wywarły (bądź wywarło) na nas wrażenie. Słowa te potrafią przemieniać człowieka. **Podczas Ofiarowania warto modlić się i ofiarowywać siebie takim jakim się**

jest, łącznie z tym, co się ma i co możemy sami uczynić. Należy prosić Boga Wszechmogącego, aby przez zasługi Swojego Syna przemienił nas. Należy również wstawiać się za rodziną, dobrodziejami oraz wszystkimi ludźmi, włącznie z naszymi wrogami.

Catalinie ukazali się także, ubrani w białe szaty, Aniołowie Stróżowie. Mieli piękne rysy twarzy, a ich nagie stopy nie dotykały ziemi. Nieśli oni nawą główną nasze dary i prośby przed ołtarz. Mistyczka widziała, jak część z nich niosła złotą misę z czymś, co promieniowało czystym, złotym światłem. Byli to Aniołowie, którzy ofiarowali Mszę Świętą w wielu intencjach. Za nimi podążali aniołowie z pustymi rękoma. Byli to Aniołowie Stróżowie ludzi, którzy nic nie ofiarują i którzy nie są zainteresowani przeżywaniem Mszy Świętej. Na końcu podążali smutni Aniołowie Stróżowie ludzi, którzy przyszli z obowiązku, bez pragnienia uczestniczenia we Mszy Świętej. **Należy zatem wypraszać łaski nie tylko dla siebie, ale także dla innych. Jakże wielkie upodobanie u Boga ma w tym momencie ofiarowywanie naszej grzesznej natury i marności w połączeniu z zasługami Jezusa.** Dzięki temu ofiarowujemy siebie jako ofiarę całopalną, poprzez którą Jezus jest w stanie nas przemieniać.

Podczas Mszy Świętej w momencie Prefakcji, kiedy to wierni odmawiają: „Święty, Święty, Święty”, pojawiają się tysiące aniołów. Ubrani w tuniki podobne do białych szat kapłanów czy ministrantów, klęczą z rękoma złożonymi na modlitwie i składają głowę, oddając cześć Bogu. Najbardziej podniosłym momentem podczas Mszy Świętej jest moment Konsekracji, którą Catalina opisała w następujący sposób: „*W tym momencie za arcybiskupem pojawił się tłum ludzi. Wszyscy oni mieli na sobie takie same tuniki, ale w kolorach pastelowych. Ich twarze były łśniące, pełne radości. Mogłoby się komuś wydawać, że byli ludźmi w różnym wieku, ale ich twarze miały szczęśliwy wyraz i były bez zmarszczek. Klękali, podobnie jak przy śpiewie Święty, Święty, Święty*”. Wtedy to Matka Boża powiedziała:



„To są wszyscy święci i błogosławieni. Pośród nich są dusze twoich krewnych, którzy już cieszą się oglądaniem Boga”.

Potem Catalina ujrzała „*Matkę Bożą, dokładnie po prawej stronie arcybiskupa, krok za celebransem. Była zawieszona lekko nad podłogą, klęcząc, ubrana w jasną, przeźroczystą, ale jednocześnie świetlaną niczym woda krystaliczną, tkaninę. Najświętsza Panna, ze złożonymi rękoma, spoglądała uważnie i z szacunkiem na celebransa. Mówiła do mnie stamtąd, ale cicho, prosto do serca, nie spoglądając na mnie: Dziwi cię, że widzisz mnie stojącą za arcybiskupem, nieprawdaż? Tak właśnie powinno być... Z całą miłością, jaką mój Syn mi daje, nigdy nie dał mi godności, jaką obdarzył kapłanów – daru kapłaństwa do uobecniania codziennego cudu Eucharystii. Z tego powodu czuję głęboki szacunek dla księży i dla cudu, jaki Bóg czyni przez ich posługę. To właśnie zmusza mnie do klęknienia tutaj, za nimi*”.

Przed ołtarzem pojawiają się także cienie ludzi w szarych kolorach ze wzniesionymi rękoma. Maryja powiedziała, że są to błogosławione dusze czyściciele, które czekają na wasze modlitwy, aby dokonało się ich oczyszczenie. Nie przedstawajcie modlić się za nimi. Oni modlą się za was, ale nie mogą modlić się za siebie. To wy macie się za nich modlić, aby pomóc im wydostać się z czyśćca, aby mogli być z Bogiem i cieszyć się wiecznie Jego obecnością”.

Maryja cały czas jest obecna podczas Mszy Świętej. U stóp tabernakulum trwa z aniołami, ponieważ zawsze jest z Jezusem.

Podczas Konsekracji, celebrans rośnie i wypełnia się nadnaturalnym światłem, które go otacza i przybiera na sile wokół jego twarzy. Kiedy podnosi Hostię, na wierzchniej stronie jego rąk pojawiają się znaki, które emanują światłem. To jest Jezus! W tym momencie Hostia rośnie i staje się wielka. Na Niej ukazuje się cudowna twarz Jezusa spoglądającego na swój lud. W tym momencie Matka Boża powiedziała: „*Nie patrz na dół. Podnieś swój wzrok i kontempluj Go. Wpatruj się w Niego i powtarzaj modlitwę z Fatimy: »Panie, wierzę, adoruję, ufam i kocham Ciebie. Proszę o przebaczenie za tych, którzy nie wierzą, nie adorują, nie ufają i nie kochają Ciebie«.* (...) Teraz powiedz Mu, jak bardzo Go kochasz, i składaj hołd Królowi królów”.

Kiedy celebrans wypowiedział słowa konsekracji wina, pojawiła się światłość a ściany i sufit kościoła zniknęły. **Nagle Catalina zobaczyła zawieszonego w powietrzu Jezusa ukrzyżowanego. Była w stanie kontemplować Jego twarz, pobite ramiona i pokaleczone ciało.** Z prawej strony piersi miał ranę, z której w lewym kierunku wytryskiwała krew, a w prawym kierunku coś, co przypominało wodę, ale było bardzo błyszczące. Wyglądało to jak strumienie światła spływające na wiernych. W tym momencie Matka Boża powiedziała: „**To jest cud nad cudami. Powiedziałam wcześniej, że Pan nie jest skrępowany ani czasem, ani miejscem. W momencie konsekracji całe zgromadzenie jest**

cd. na str. 6

cd. ze str. 5

zabierane do stóp Kalwarii, w chwili ukrzyżowania Jezusa”.

Bardzo ważne jest to, aby podczas odmawiania Ojcze nasz robić to w wyciszeniu i prosto z serca. **W tym momencie należy przypomnieć sobie osoby, które nas zraniły i skrzywdziły**, obejmując je swoim sercem i mówiąc im:

„W imię Jezusa Chrystusa przebaczam wam i życzę pokoju. W imię Jezusa proszę, abyście mi przebaczyli i życzyli pokoju”. Przebaczenie jest bardzo ważne bowiem odmawiając Ojcze nasz mówimy: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. W momencie, **gdy arcybiskup powiedział: „...obdarz nas pokojem i jednością”, a następnie „pokój Pański niech zawsze będzie z wami”**, między ludźmi przekazującymi sobie znak pokoju pojawiło się bardzo intensywne światło. **To tam Pan Jezus niesie pokój, pomagając człowiekowi przebaczyć i wyrzucić z serca żale do innych osób.**

Wreszcie przychodzi moment Komunii Świętej. Kiedy arcybiskup przyjął Komunię św., Matka Boża powiedziała do Cataliny: „Powtarzaj ze mną: »**Panie, błogosław kapłanom, pomóż im, oczyść ich,**

kochaj ich, opiekuj się nimi i wspieraj ich swoją Miłością»”. Tuż przed przystąpieniem do Komunii św., Catalina usłyszała od Pana: „Poczekaj chwilę, chcę, abyś coś zobaczyła”. Wewnętrzny impuls kazał jej skierować wzrok na pewną osobę, która wypowiadała się przed Mszą św. Kiedy ksiądz umieścił świętą Hostię na jej języku, błysk światła, podobnego do czystego złota, przeszedł prosto przez tę osobę, najpierw przez jej plecy, potem otoczył ją z tyłu, następnie dookoła jej ramion, a na końcu przeszedł przez jej głowę. Wtedy to Pan powiedział: „**Oto jak raduję się, obejmując duszę, która przychodzi z czystym sercem, aby mnie przyjąć**”. Głos Jezusa był głosem szczęśliwej osoby. Kiedy Catalina poszła przyjąć Komunię św., Jezus powiedział do niej: „Ostatnia Wieczerza była momentem największej bliskości ze mną. W tej godzinie miłości ustanowiłem coś, co mogło być pojęte jako największy akt obłędu w oczach człowieka – **uczyniłem siebie więźniem Miłości, ustanowiłem Eucharystię. Chciałem pozostać z wami do końca świata, ponieważ Moja Miłość nie mogła znieść, że zostalibyście sierotami, wy, których kocham bardziej niż własne życie**”.

Kiedy Catalina wróciła na swoje miejsce

i uklękła, Pan powiedział: „**Słuchaj**”. Chwilę później usłyszała modlitwę siedzącej przed nią kobiety, która właśnie przyjęła Komunię św. Wtedy to Jezus powiedział smutnym głosem: „**Zanotowałaś jej modlitwę? Ani razu nie powiedziała, że mnie kocha. Ani razu nie podziękowała mi za dar, jaki jej dałem, zniżając swoją Boskość do jej biednego człowieczeństwa, po to, by przyciągnąć ją do siebie. Ani razu nie powiedziała: »dziękuję Ci, Panie«. To była litania prośb. I tak robią prawie wszyscy, którzy przychodzą mnie przyjąć. Umarłem z miłości i zmartwychwstałem. Z miłości czekam na każdego z was i z miłości zostaję z wami... Ale wy nie zdajecie sobie sprawy z tego, że potrzebuję waszej miłości. Pamiętajcie, że jestem Żebrakiem miłości w tej wzniosłej godzinie dla duszy**”.

Kiedy celebrians miał udzielać Błogosławieństwa, Matka Boża powiedziała: „**Bądź pilna i uważaj... Robisz jakiś stary znak, zamiast znaku krzyża. Pamiętaj, że to błogosławieństwo może być ostatnim, jakie otrzymasz z rąk kapłana. Kiedy wychodzisz z kościoła, nie wiesz, czy umrzesz, czy nie. Nie wiesz, czy będziesz miała okazję otrzymać błogosławieństwo od innego kapłana. Te konsekrowane ręce dają tobie błogosławieństwo w imię**

Świętej Trójcy. Dlatego zrób znak krzyża z szacunkiem, tak jakby to miał być ostatni w twoim życiu”.

Pamiętajmy, aby po Mszy Świętej pozostać na kilka minut w kościele. Jezus cały czas jest z nami po Komunii św. i kiedy zwracamy się do Niego podczas naszych obowiązków. To człowiek Jego opuszcza, a nie On nas.

PP

Źródło: Największy cud. Tajemnica Eucharystii w mistycznej wizji Cataliny Rivas.

„Powinniście przewyższać w cnocie aniołów i archaniołów, ponieważ oni nie mają radości przyjmowania Mnie jako pokarmu, jak to jest w waszym przypadku. Oni piją kroplę ze źródła, ale wy, którzy macie łaskę przyjmowania Mnie, macie cały ocean”.

„Dary, jakie otrzymujemy w Eucharystii, powinny przynieść owoce nawrócenia, wyrażające się w postawie i czynach miłosierdzia wobec braci i siostr”. (Jezus Chrystus)

Moc oczyszczenia

SPOWIEDŹ ŚWIĘTA

„Po co mam się spowiadać, jak i tak za chwilę zgrzeszę?”

Takie słowa często słyszy się na temat spowiedzi. Jeden z księży zwykle odpowiadał na takie stwierdzenia: „**Po co pierzesz ubranie, jak i tak za chwilę się pobrudzi?**” Jest w tym jakiś sens, ponieważ grzech to „brud duszy”. A każdy brud trzeba usunąć, aby być czystym. Grzech jest zerwaniem więzi z Bogiem, odrzuceniem Jego miłości. Obrazując to, można powiedzieć, że grzech jest powiedzeniem Bogu: „Nie jesteś mi potrzebny, dam sobie radę bez Ciebie” i pójdę w swoją stronę, odwróciwszy się plecami do Boga. Takim miejscem, gdzie możemy oczyścić „brud duszy” jest sakrament spowiedzi.

Ewangelie opisują spotkania Mistrza z paralitykami¹, trędowatymi² czy jawno-grzesznikami.³ Biblijne uzdrowienia ciała najczęściej poprzedzone są odpuszczeniem grzechów. Bo każdy grzech jest „porażeniem duchowym”, „trądem duszy”, „nieczystością serca”. Jezus jest najlepszym Znaczącą duszy i wie, że człowiek potrzebuje miłości, która jest łaskawa i cierpliwa, która nie przekreśla człowieka, ale daje mu szansę. Dlatego św. Jan Maria Vianney powtarzał do swoich parafian w Ars: „Wybaczać nam

– to Jego największa przyjemność”.

Jezus Chrystus po swoim zmartwychwstaniu powiedział do swoich uczniów: „**Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane**” (J 20,22b-23)⁴ Był to pierwszy dar Jezusa dla wspólnoty wierzących. Słowami tymi Chrystus dał Apostołom i ich następcom władzę odpuszczania grzechów mocą daną Ducha Świętego, a wszystkich wierzących zobowiązał do wyznawania grzechów i w tym sakramencie, do szukania pokoju dla zranionej przez grzech duszy. „**Kto wyjawia swe przekroczenia, temu nie jest już Chrystus sędzią, tylko orędownikiem i opiekunem**”.⁵

Każda spowiedź niesie ze sobą obawę, lęk czy zwyczajnie wstyd.

Wiele osób z powodu ludzkiej nieśmiałości rzadko przystępuje do spowiedzi albo wcale. Podobne uczucia towarzyszą nam, kiedy idziemy z jakąś dolegliwością do lekarza, szczególnie jakąś wstydliwą. Musimy o wszystkim powiedzieć, niejednokrotnie ze szczegółami, odpowiedzieć



na pytania, zwyczajnie obnażyć się przed lekarzem. Ale to jest warunek właściwej diagnozy i leczenia. Czasami kuracja bywa długa i bolesna, lekarstwa nieprzyjemne, ale jest to jedyna droga do bycia zdrowym. Do uzdrowienia wewnętrznego wiedzie taka sama ścieżka.

Jezus jest Lekarzem duszy. On dźwiga nasze słabości i daje spokój sumienia. Kapłan jest tylko pośrednikiem i nim chce się posługiwać Chrystus, aby wlewać łaskę w serca skruszonych.

„Spowiednik nie jest panem, lecz sługą Bożego przebaczenia”.⁶

Św. Faustyna zanotowała w swoim Dzienniczku słowa, które usłyszała od Mistrza o spowiedzi i spowiedniku, które zapewniają nas, że spowiadając się kapłanowi, spowiadam się samemu Chrystusowi. „Przed spowiedzią usłyszałam w duszy te słowa: **Córko Moja, powiedz mu wszystko i odśłoń swoją duszę przed nim, jako przede Mną to czynisz. Nie lękaj się niczego; dla twoje-**

cd. na str. 7

cd. ze str. 6

go uspokojenia kapłana tego stawiam między Mną a duszą twoją, a słowa, które ci odpowie – Moimi są. Odstoń przed nim najtajniejsze rzeczy, jakie masz w duszy. Ja mu udzielię światła do poznania duszy twojej.”⁷

Warto również przypomnieć sobie fragment Ewangelii o uzdrowieniu niewidomego od urodzenia.⁸ Jezus mógł powiedzieć słowo i niewidomy zacząłby widzieć, ale zrobił coś innego.

„**Splunął na ziemię, uczynił błoto ze śliny i nałożył je na oczy niewidomego, i rzekł do niego: «Idź, obmyj się w sadzawce Siloam.»**”⁹ Fragment ten kończy się rozmową o grzechu. Jakby w ten sposób Jezus chciał nam pokazać, że nawrócenie jest czasami bolesne, ale przynosi konkretne owoce.

Kościół w swojej mądrości podaje nam pięć warunków dobrej i owocnej spowiedzi: rachunek sumienia, żal za grzechy, spowiedź szczerą, mocne postanowienie poprawy, zadośćuczynienie Panu Bogu i bliźniemu. Spośród wymienionych najważniejszy jest żal za grzechy. „Jest on najważniejszym warunkiem spowiedzi. Jest konieczny, aby sakrament pokuty był przyjęty ważnie, tzn. aby łaska przebaczenia skutecznie dotknęła mojego serca. Bez żalu za grzechy spowiedź jest nieważna, choćbyśmy spowiadali się dokładnie i szczerze, i choćby kapłan wypowiedział nad nami słowa rozgrzeszenia.”¹⁰ Prawdę o tym odkrywamy w życiorysie św. Piotra, który najpierw trzy razy się wyparł swego Mistrza, a potem żałował i gorzko zapłakał. Chrystus przebaczył

Piotrowi, a On nad brzegiem Jeziora Galilejskiego na pytanie Jezusa trzy razy odpowiedział: **„Tak, Panie, Ty wiesz, że kocham Cię.”**¹¹ Rozszerzając prawdę katechizmową o warunki dobrej spowiedzi, możemy sięgnąć do „Dzienniczka św. Faustyny”. Autorka zostawiła w swoich zeszytach trzy słowa dla duszy, która przez spowiedź dąży do świętości i pragnie, aby jej życie przynosiło dobre owoce. „Pierwsze słowo to całkowita szczerłość i otwartość.

(...) Drugie słowo – pokora. (...) Trzecie słowo – posłuszeństwo. Właściwie Panu Bogu nasza spowiedź nie jest potrzebna, bo On jest doskonały. Ona jest Jego prezentem dla nas. Jest potrzebna, żebyśmy przekraczali naszą słabość i małość.

Kiedy przekraczamy naszą „wewnętrzną małość”? Kiedy mamy odwagę nazwać po imieniu swoje grzechy i je wyznać, czyli stanąć w pokorze, tzn. w prawdzie o sobie samym. Ważne, żeby siebie nie wybielać, nie usprawiedliwiać, bo to Bóg nas usprawiedliwia, to On nam przebacza, przygarnia jak Pasterz zbłąkaną owcę, wita nas jak Ojciec syna marnotrawnego, pochyla się nad nami i opatruje nasze rany jak Miłosierny Samarytanin.

Szczerą spowiedź otwiera nas na przyjęcie przebaczenia i prowadzi do innego, nowego, przemienionego życia, czyli do nawrócenia.

Nawrócenie po hebrajsku znaczy „powrót do domu”. Kiedy grzeszymy, mamy wyrzuty sumienia, niepokój wewnętrz-

ny, nasza wola jest osłabiona, z trudem przychodzi nam czynienie dobra, brakuje nam wewnętrznej radości. Kiedy pomyslimy o domu pełnym miłości, gdzie panuje zrozumienie wzajemne, przebaczenie, gdzie Ktoś na mnie czeka, Ktoś, kto mnie kocha, łatwiej sobie uświadomiamy, że nasz grzech rani Bożą miłość, że spowiadając się wracam do Boga, do pełni szczęścia i wewnętrznej harmonii. Dlatego św. Augustyn napisał w swoich wyznaniach o Bogu, który jest miłością: **„Późno Cię umiłowałem (...) Późno Cię umiłowałem.”** Co nam daje spowiedź?¹²

Jakie owoce rodzi w naszym życiu? Odpowiedź daje nam Katechizm Kościoła Katolickiego, który wymienia szereg skutków sakramentu pokuty i pojednania: przywrócenie łaski Bożej, zjednoczenie w przyjaźni z Bogiem, pojednanie z Bogiem, pokój i pogoda sumienia, duchowa pociecha, „zmartwychwstanie duchowe”, przywrócenie godności i dóbr życia dzieci Bożych, pojednanie z Kościołem.¹³ Święta Faustyna, która całym swoim życiem wychwalała Miłosierdzie Boże, wskazuje jeszcze na inne owoce, dla których warto przystępować do pokuty:

„Ze spowiedzi świętej powinniśmy odnosić dwie korzyści: Po pierwsze - do spowiedzi przychodzimy po uleczenie; Po drugie - po wychowanie – dusza nasza potrzebuje ciągłego wychowania, jak małe dziecko.”¹⁴

Ktoś kiedyś powiedział, że ludzką rzeczą jest upadać, ale diabelską trwać w upadku. Każdy grzech sprawia, że

jesteśmy jakby w wewnętrznym więzieniu, skrępowani własnymi upadkami, ale dzięki Chrystusowi możemy powstać i zacząć żyć na nowo.

Przecież już święty Augustyn napisał, że **„Początkiem dobrych czynów, jest wyznanie złych”.** Dzięki spowiedzi i pokucie, gdzie Pan Jezus nie potępia nas, ale nam przebacza, możemy inaczej myśleć i działać. Nasze życie staje się taką czystą kartą, którą możemy zapisać z Bogiem.

Śp. x. MK

Módlmy się za Śp. Księdza Marcina oraz za innych świętobliwych kapłanów wiernych Jezusowi i Maryi Niepokalanej, zakonników, zakonnice i innych.

Requiescat In Pace

1 Por. Mt 9,1-8.

2 Por. Mt 8,1-4.

3 Por. J 8,1-11.

4 Cytat za Biblią Tysiąclecia. Wyd. V.

5 Katechizm Katolicki dla Ludu Bożego. Część III. Nauka o Środkach Łaski. Mikołów-Warszawa 1906. Str. 152.

6 Katechizm Kościoła Katolickiego 1466.

7 Dzienniczek Siostry Faustyny. Część I. Nr 232.

8 J 9, 6-7.

9 Wydział Nauki i Wychowania Katolickiego Diecezji Sandomierskiej. Żal za grzechy najważniejszym warunkiem dobrej spowiedzi!. <https://diecezjasandomierska.pl/zal-za-grzechynajwazniejszym-warunkiem-dobrej-spowiedzi/>.

10 Por. J 21,15-19.

11 Por. Święty Augustyn. Wyznania. Przeł. Z. Kubiak. Warszawa 1982. Księga I i X.

12 Por. Katechizm Kościoła Katolickiego 1468-1469/.

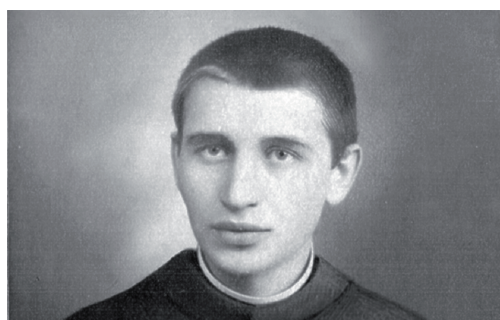
13 Por. Katechizm Kościoła Katolickiego 1468-1469.

14 Dzienniczek Siostry Faustyny. Część I. Nr 377.

„Różaniec powinien odmawiać każdy”

SŁUGA BOŻY

„Choćby zamiast jednego, sto języków chwałą zabrzmiało, choćby się sto ust otworzyło, jeszcze bym Cię godnie wychwalać nie zdołał... Bo Twoja wspałość wywyższona jest nad niebo i nad wszystkie ziemie chwała Twoja, tak, że ani na niebie, ani na ziemi nie znajdzie się stworzenie, które by godnie mogło wystawiać Twą, o Maryjo, wielkość” – zapisał w swoich notatkach – za św. Bernardem – młody kleryk franciszkański Wenanty. I dalej snuł rozważanie: „Maryja jest cudem łaski, gdyż będąc Matką Boga, od pierwszej chwili poczęcia swego, była wolną od grzechu, a nawet i od skłonności, a nadto została obsypana tyloma łaskami, że przewyższają one wszystkie łaski dane Świętym i Aniołom razem. Maryja otrzymanej łaski nie tylko nie umniejszała, lecz ustawicznie ją pomnażała. W tym celu usunęła się od świata, choć świat nie miał na nią wpływu, a przy tym modliła się ustawicznie”.



Od najmłodszych lat dziecięcych, Józek, późniejszy Ojciec Wenanty, był dla rodziców prawdziwą pociechą. Bóg, który go pociągał do siebie, sam kształtował wrażliwą duszę dziecka. A dziecko wzrastało, a wraz z nim rosła jego pobożność,

która wkrótce skłoniła go do apostołstwa wśród rówieśników. Gdy osiągnął szósty rok życia, był już wystarczająco duży, aby paść krowy. Obok tej pracy i beztróskiego życia na powietrzu, kryło się jednak dużo też niebezpieczeństw duchowych. Bydło paśli nie tylko najmłodsi, ale także dorastająca młodzież, która była ciekawa świata, niekoniecznie od strony pozytywnej. To wspólne przebywanie niosło ze sobą również zły przykład starszych, który powodował zgorszenie, a nie rzadko zepsucie moralne.

Józef Katarzyniec, wszedłszy w takie

środowisko, wniósł ze sobą jakby inny świat. „Józio – napisze po latach jego kolega z tamtych czasów – był zawsze poważny i wzbudzał jakiś dziwny szacunek dla siebie. Wprawdzie brał udział w chłopięcych zabawach, stale pogodnie uśmiechnięty, ale nie zapalał się do nich i raczej starał się ich unikać. Gdy inni oddawali się beztróskiej rozrywce, mały Józef Katarzyniec usuwał się na bok. Zdarzało się nawet dość często, że prosił kolegów o zastępstwo w pilnowaniu krów, a sam oddalał się i kłękał w pobliskiej kapliczce św. Franciszka z Asyżu i modlił się na różańcu”.

Kolegów jego dziwiły te samotne modlitwy, byli jakby onieśmieleni wobec chłopca, któremu mało było rannego pacierza i który tyle miał do powiedzenia Bogu. Po prostu nie rozumieli potrzeby jego duszy. A Józek, po powrocie ze swych cichych modlitw, zachęcał inne dzieci na pastwisku do modlitwy, następnie wyjmował różaniec i mówił z zapalem: „Różaniec powinien odmawiać każdy”.

o. Edward Staniukiewicz
franciszkanin

Modlitwa zanurzenia we Krwi Chrystusa



Jezu,
zanurzam w Twojej Przenajdroższej Krwi cały ten rozpoczynający się dzień, który
jest darem Twojej nieskończonej miłości.
Zanurzam w Twojej Krwi siebie samego.
Wszystkie osoby, które dziś spotkam, o których pomyślę czy w jakikolwiek sposób
czegośkolwiek o nich się dowiem.
Zanurzam moich bliskich i osoby powierzające się mojej modlitwie.
Zanurzam w Twojej Krwi, Panie, wszystkie sytuacje, które dziś zaistnieją, wszyst-
kie sprawy, które będę załatwiać, rozmowy, które będę prowadzić, prace, które
będę wykonywać i mój odpoczynek.
Zapraszam Cię, Jezu, do tych sytuacji, spraw, rozmów, prac i odpoczynku.
Proszę, aby Twoja Krew przenikała te osoby i sprawy, przynosząc według Twojej
woli uwolnienie, oczyszczenie, uzdrowienie i uświęcenie.
Niech dziś zajaśnieje chwała Twojej Krwi i objawi się jej moc.
Przyjmuję wszystko, co mi dziś ześlesz, ku chwale Twojej Krwi, ku pożytkowi Ko-
ścioła św. i jako zadośćuczynienie za moje grzechy, składając to wszystko Bogu
Ojcu przez wstawiennictwo Maryi.
Oddaję siebie samego do pełnej dyspozycji Maryi, zawierając Jej moją przeszłość,
przyszłość i teraźniejszość, bez warunków i bez zastrzeżeń.

Amen

Modlitwa za wstawiennictwem św. Michała Archanioła

Święty Michale Archaniele!

Broń nas w walce, a przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha
bądź naszą obroną. Oby go Bóg pogromić raczył, pokornie o to prosimy.
A Ty, Wodzu niebieskich zastępów, szatana i inne duchy złe, które na zgubę
dusz ludzkich po tym świecie krążą, mocą Bożą strąć do piekła. Amen.
Święci Aniołowie i Archaniołowie, brońcie nas i strzeżcie nas. Amen.

Miejsca dotarcie gazety:

- szpitale, hospicja,
- ośrodki pomocy społecznej,
- domy pogodnej starości,
- domy samotnej matki,
- domy dla bezdomnych,
- ośrodki terapii uzależnień,
- zakłady poprawcze i schroniska dla nieletnich,
- zakłady karne i areszty śledcze (cała Polska),
- oraz ulice polskich miast.



Działamy już jako Fundacja!



Fundacja
MIŁOŚĆ
i NADZIEJA

Fundacja Miłość i Nadzieja powstała w celu niesienia bliźniemu pomocy, miłości oraz nadziei na lepsze jutro. Pragniemy przybliżyć do Boga jak największą ilość pogubionych dusz tak, aby mogły one doświadczyć wielkiego Miłosierdzia Bożego. Wszystko to na Chwałę Jezusa i Maryi Niepokalanej. Patronem Fundacji jest o. Wenanty Katarzyniec.

**Od teraz gazeta „Ziarno Nadziei” będzie
wydawana pod zwierzchnictwem Fundacji,
a poprzez działalność Fundacji pragniemy
zwiększyć jej nakład.**

Poza działalnością wydawniczą oraz prowadzeniem portalu ziarnonadziei.pl, Fundacja będzie niebawem wdrażać projekty społeczno-integracyjne wspierające wykluczone oraz zagrożone wykluczeniem grupy społeczne.

Tylko dzięki Waszemu wsparciu jesteśmy w stanie rozwijać nasze projekty. Dlatego, jeżeli podoba Wam się nasza postać i chcielibyście ją wesprzeć finansowo i / lub modlitewnie, dziękujemy z całego serca. Ze swojej strony obiecujemy codzienną modlitwę na Różańcu Świętym oraz przyjmowanie Komunii Świętej w intencji naszych wspomóżycieli. Dodatkowo raz w miesiącu w Sanktuarium Męki Pańskiej i Matki Bożej w Kalwarii Pałacowskiej odbywa się Msza Święta w intencji wszystkich darczyńców.

Więcej szczegółów możecie poznać na naszej stronie:

www.miloscinnadzieja.org

Dowolne ofiary płynące z serca można wpłacać na następujące konto:

Bank PKO BP: 74 1020 1026 0000 1102 0573 0116

Fundacja Miłość i Nadzieja, ul. Jana Husa 2, 03-153 Warszawa
Bank PKO BP (w tytule: **Darowizna dla Fundacji Miłość i Nadzieja**)

**To co mamy najcenniejsze to nasze serce. Tylko otwarte i czyste
jest w stanie ujrzeć Boga w bliźnim i wiele dla niego uczynić...**

ZiarnoNadziei

Wyrwany z bagna



ZiarnoNadziei

Moc przebaczenia



ZiarnoNadziei

Zło dobrem przywal!



ZiarnoNadziei

Przemiana jest możliwa



ZiarnoNadziei

Zostałam uzdrowiona



ZiarnoNadziei

Słowa ranią...



Wejdź na: www.ziarnonadziei.pl/archiwum i **pobierz za darmo nasze wydania.**